Mariusz Gulczyński

Tradycja i współczesność idei integracji europejskiej w Polsce

Z tytułowego sformułowania wynika założenie, że stosunek polskiego społeczeństwa do idei integracji europejskiej jest uwarunkowany przez dwojakiego rodzaju czynniki.

Pierwszym jest *tradycja*: ukształtowany przez wielowiekowe doświadczenie historyczne światopogląd i nawykowe zachowania Polaków w omawianej materii.

Drugim motywem determinującym są współczesne interesy głównych odłamów naszego narodu: rachunek korzyści i zagrożeń powodowanych przez procesy integrowania Europy w ogóle, szczególnie zaś integrowania Polski ze Wspólnotą Europejską. *Rola współczesnych interesów* okazuje się silniejsza, bardziej wpływając na poglądy i zachowania, niż ukształtowane przez tradycję nawyki. Przecenianie roli tradycji, idei, teoretycznych koncepcji – choćby najświetniejszych – okazywało się z reguły ułudne, jeśli nie zyskiwało oparcia w konkretnych interesach dużych grup społecznych. Podkreślali to wielokroć teoretycy *ruchu, który popełnił – wbrew nim samym* – grzech przeceniania roli ideologii. „»Idea« zawsze się blamowała, gdy różniła się od »interesu«”[1], zaś „teoria urzeczywistnia się w narodzie zawsze tylko o tyle, o ile stanowi urzeczywistnienie jego potrzeb”[2].

---

[1] F. Engels, K. Marks, *Święta rodzina,* [w:] *Dzieła,* t. 2, Warszawa 1979, s. 100.

[2] K. Marks, *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp,* [w:] *Dzieła*, t. 1. Warszawa 1960, s. 467.

Ten punkt widzenia wymaga uwzględniania, że idea integracji europejskiej – jak każda inna idea – była, jest i będzie żywotna w społeczeństwie polskim o tyle, o ile będzie wynikać nie tylko z tradycyjnych związków z Europą, ale także z aktualnych i przyszłościowych potrzeb bytowych Polaków.

Z łącznej analizy tych dwu czynników – tradycji i współczesnych interesów - można łącznie wydedukować charakter stosunku Polaków do idei integrowania Polski z Europą i na tej podstawie programować działania optymalizujące poparcie i zaangażowanie w procesy integracji oraz minimalizować wobec niej opory.

Od zarania polskiej państwowości do czasów najnowszych byt Polski był istotnie determinowany przez charakter europejskich międzynarodowych i ponadnarodowych systemów. Wyrazistymi tego przejawami były:

– rola przyjęcia chrześcijaństwa dla ukonstytuowania polskiej państwowości - legitymizowania władców i mediacyjnej roli papieży w rozstrzyganiu konfliktów z sąsiadami;

– wpływ zmowy mocarstw ościennych na rozbiory I Rzeczypospolitej;

– rola paktów zawartych po I wojnie światowej w Wersalu w odzyskaniu niepodległości Polski i legitymizowaniu kształtu jej granic;

– rola paktu Ribbentrop-Mołotow w napaści na Polskę w 1939 r. i powtórnym jej rozbiorze;

– rola porozumień jałtańskich i poczdamskich w zmianie kształtu granic Polski, ustroju i przynależności do systemu określanego mianem „obozu socjalistycznego";

– wpływ rozkładu Związku Radzieckiego i „obozu socjalistycznego" na procesy transformacji ustrojowej i generalne zmiany usytuowania Polski w regionalnych i globowych systemach.

Rezultatem ostatniego z wymienionych przekształceń jest zakończenie trwającego 45 lat podziału świata na dwa przeciwstawne systemy: demokratyczny i monokratyczny. Dla Polski zaś – uwolnienie się z zależności od Związku Radzieckiego i możność integrowania się z demokratyczno-rynkowymi systemami: regionalnym – Unią Europejską oraz globalnym – NATO.

8. Rynek szprotawski po pierwszej wojnie światowej. Fot. z *Sagan und Sprottau in der schlesichen Geschichte...*

Najistotniejszym czynnikiem przesądzającym o stosunku Polaków do idei integrowania się z innymi nacjami była i jest specyfika położenia geopolitycznego naszego kraju. Polska i sąsiadujące z nią kraje leżą nie na uboczu, lecz na styku szlaków komunikacyjnych różnych narodów i cywilizacji. Rezultaty tego bywały zarówno pozytywne, jak i negatywne.

Pozytywy to łatwość kontaktowania się z otaczającym światem - wymiany dóbr, usług, idei, kulturowych doświadczeń. Stąd naturalna u Polaków umiejętność kontaktowania się z odmiennymi nacjami i kulturami, zdolność pośredniczenia, otwartość na przybyszów z różnych stron świata znajdująca odzwierciedlenie w przysłowiowej dla goszczących w naszym kraju polskiej gościnności.

Negatywnym rewersem otwartości geopolitycznego usytuowania Polski był wszelako fakt, iż nie zaznaliśmy przywileju bezpieczeństwa dzięki odosobnieniu i odgrodzeniu od reszty świata naturalnymi granicami. Polska bywała od wieków wplątywana *volens nolens* w większość europejskich wojen. Stąd ironiczne ludowe porzekadło o dokuczliwych przypadłościach gnębiących Polaków: „jak nie biegunka, to przemarsz wojsk".

Położenie w centrum Europy sprawiło, że w tysiącletniej historii polskiej państwowości przypadały nam przeciwstawne role: zarówno pomostu między potrzebującymi współpracy i wymiany przedstawicielami różnych, często odległych nacji, jak i placdarmu europejskich i światowych wojen, a i „przedmurza" na pograniczu Wschodu i Zachodu, określanego gorzkimi żartem mianem „przedmurza obrotowego". Bywaliśmy bowiem nie tylko „przedmurzem" Zachodu przed ekspansją Wschodu - czego świadectwem zatrzymanie nawały mongolskiej w średniowieczu, rola wojsk polskich pod wodzą króla Jana Sobieskiego w odparciu ekspansji imperium ottomańskiego w bitwie pod Wiedniem czy określane mianem „cudu nad Wisłą" zatrzymanie bolszewickiej próby przeniesienia rewolucji na Europę Zachodnią w 1920 roku. Przypadała nam również rola „przedmurza" przed płynącą z Zachodu imperialistyczną ekspansją teutońskiego zakonu Krzyżaków czy hitlerowskiego najazdu.

Zważenie obydwu ról wyznaczanych nam w historii prowadzi do konstatacji, iż Polacy wygrywali tylko wtedy, gdy Polska stawała się pomostem pokojowej wymiany i współpracy między narodami i cywilizacjami. Wychodziliśmy zaś z reguły okaleczeni i wyniszczeni, gdy narzucano nam rolę placdarmu wojen europejskich i światowych czy „obrotowego przedmurza" przeciw wpływom Wschodu czy Zachodu. Stąd preferowanie pokojowych stosunków i kontaktów w Europie i świecie i wynikające stąd traktowanie naszego miejsca na wschodnich krańcach NATO i Unii Europejskiej nie jako bastionu, kolejnej wersji „przedmurza" – ale jako pomostu w dobrosąsiedzkich kontaktach z Rosją, Ukrainą, Litwą i Białorusią.

Spełnianie pokojowej funkcji okazywać się może tym łatwiejsze, że z żadnym z tych sąsiadów nie mamy jakichkolwiek istotnych kwestii spornych. Mamy natomiast wielorakie interesy, by pokojowy charakter sąsiedzkich stosunków podtrzymywać i rozbudowywać.

Następną determinantą naszej otwartości na otoczenie – nie mniej istotną, jak geopolityczne usytuowanie – jest fakt, iż Polska jest krajem obszarowo średnim. Jest wprawdzie państwem największym obszarowo i ludnościowo z krajów środkowoeuropejskich, lecz jednocześnie niedostatecznie obszernym, by obywać się bez szerokiej wymiany dóbr i usług z sąsiadami oraz zaspokoić aspiracje Polaków do przemieszczania się. Stąd brak w Polsce skłonności do autarkii i izolacjonizmu oraz

tradycyjna polska skłonność do wyprawiania się w szerszy świat, poznawania innych jego rejonów i zakątków, osiedlania się czasowo lub na stałe w innym otoczeniu. O trwałości tego zjawiska świadczą badania socjometryczne opinii młodych Polaków, z których wynika, iż wprawdzie zdecydowana większość chce spędzić życie w Polsce – ale niemal tyleż samo chce poznać inne kraje: zwiedzić turystycznie, uzupełnić studia, popracować, a niekiedy i osiedlić się w innym niż rodzinny kraju.

To łącznie sprawiało, że Polacy odczuwali pojałtański podział świata i związane z nim blokowanie kontaktów z zagranicą przez „żelazną kurtynę" i zimnowojenne stosunki jako gwałt na polskiej naturze, wykształconej zarówno przez położenie geograficzne, jak i przez doświadczenie historyczne. Przejawiało się to w uporczywym dobijaniu się Polaków o możność kontaktów z Europą Zachodnią w czasach „zimnowojennych", po obaleniu zaś „żelaznej kurtyny" znajduje wyraz w powszechnym w naszym kraju traktowaniu otwarcia na świat w następstwie transformacji ustrojowej zapoczątkowanej Okrągłym Stołem – a więc i integracji z Europą – jako powrotu do pożądanej normalności.

Z dziejowego doświadczenia Polaków z integracją wynika świadomość, iż bywa ona dokonywana na wiele sposobów i wielorakie są jej skutki.

Bywa narzucanym z zewnątrz wchłonięciem i podporządkowaniem jednych społeczności innym – i ten sposób integrowania był przez wieki dominującym sposobem kształtowania państw i imperiów.

Bywa również partnerskim uzgadnianiem współzależnych interesów i działań z sąsiednimi narodami i państwami – jednoczeniem się do obrony przed wspólnymi wrogami bądź współpracy dla osiągnięcia wspólnych korzyści. Taki sens miała przed 1000-leciem inicjatywa Ottona III stworzenia uniwersalistycznego cesarstwa obejmującego cztery równoprawne państwa, a wśród nich, na równych prawach z Italią, Galią, Germanią – określane mianem Slavonii państwo Polan. I ten rodzaj integrowania staje się współcześnie dominującym motywem w Europie, a i w cywilizującym się świecie.

Polska i Polacy bywali w przeszłości zarówno integrującymi, jak i integrowanymi przez innych.

Od czasów kreowania polskiej państwowości przez następne wieki Polska integrowała sąsiedzkie plemiona i nacje. Rezultatem tego było

wykreowanie państwa Polan, zaś najbardziej efektywnym przejawem mocarstwowa Polska Jagiellońska, rozległa od morza Bałtyckiego do Czarnego, zdefiniowana prawnie w formule używanej przez jej władców do ostatka I Rzeczypospolitej: „Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czernichowski"[3].

Polacy byli też poddawani przemocowej integracji ze strony ościennych państw, czego wyrazem były pierwotnie podboje ziem należących uprzednio do państwa polskiego, zagarnianie ich tytułem dynastycznego spadku przez sąsiednich władców, najbardziej drastycznym zaś przejawem – XVII-wieczne wojny sukcesyjne ze Szwecją. Najbardziej dramatyczne przejawy owej przemocowej integracji to rozbiory i półtorawiekowy niebyt polskiej państwowości, powtórzone po dwudziestu latach niepodległości przez rozbiory Polski między hitlerowskie Niemcy oraz stalinowski Związek Radziecki.

Szansę wyzwolenia upatrywali Polacy każdorazowo w zintegrowaniu swych dążeń niepodległościowych z walką o wolność innych narodów. Znajdowało to odzwierciedlenie w angażowaniu się Polaków w toczone na całym świecie wojny o niepodległość innych zniewolonych narodów pod znamiennym hasłem: „Za Waszą wolność i Naszą!"

Rezultatem tego doświadczenia dziejowego jest awersja Polaków do izolowania się od szerszego świata, pozostawania sam na sam z sąsiadami o imperialnych aspiracjach i apetytach i równie naturalna skłonność do czynnego wspierania podejmowanych przez międzynarodową społeczność prób przezwyciężenia zagrożeń wolności nie tylko naszej, ale i innych nacji. Dowodem udział polskich oddziałów w międzynarodowych akcjach przywracania pokoju i porządku w Bośni, na Haiti, egzekwowaniu warunków rozejmu na Bliskim Wschodzie. Optujący za przyjęciem Polski do NATO czynili to zapewne także pod wpływem wydarzeń świadczących, że można uważać Polaków za wiarygodnych, solidnych partnerów w obronie i kształtowaniu pokojowego ładu europejskiego.

Równie istotnym aspektem tradycyjnych polskich doświadczeń w kształtowaniu związków z innymi narodami jest preferowanie partner-

---

[3] Por. *Konstytucja 3 Maja* z 3 V 1791 r. [w:] B. Lesiński, J. Walachowicz, *Historia ustroju państwa w tekstach źródłowych*, Warszawa – Poznań 1992, s. 82.

skiej współzależności, zakładającej wzajemne równoprawne samoograniczenie suwerenności w ustawowo określonych kwestiach na rzecz międzypaństwowych podmiotów, np. sojuszu obronnego, wspólnoty gospodarczej, politycznej, Organizacji Narodów Zjednoczonych, odrzucanie zaś stanowczo wszelkich prób podporządkowania – układania stosunków na zasadach podległości wobec innego państwa uznawanego za hegemona.

Świadomość, iż w świecie współczesnym, w warunkach wielostronnej współzależności bytu ludzkiego nierealna jest bezwzględna i absolutna suwerenność w rozstrzyganiu wszelkich spraw wewnętrznych i polityki zagranicznej, skłania Polaków do kreowania stosunków ze światem zewnętrznym w sposób typowy dla partnerskiej współzależności z innymi państwami i międzypaństwowymi podmiotami prawnymi. Najwyraźniejszym tego przejawem jest fakt, iż cedowanie suwerenności RP w określonych umowami dziedzinach na organy międzynarodowe (czego przejawem jest wyższość ratyfikowanych aktów prawa międzynarodowego nad prawem wewnętrznym) łączy się z zyskiwaniem partnerskiego prawa do współstanowienia tego prawa.

Znalazło to wyraz w Konstytucji RP. Oprócz deklaratywnego art. 9 stwierdzającego, że Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego, art. 90 ust. 1 stwarza prawne możliwości czynnego uczestnictwa w międzynarodowej współpracy narodów: „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach". W celu zabezpieczenia interesów narodowych i uchronienia się przed nierozważnym przekazaniem tych uprawnień ust. 2 określa warunki podjęcia takiej decyzji. Zgoda na ratyfikację takiej umowy może być wyrażona przez Sejm i Senat większością 2/3 głosów. Ostre głosy sprzeciwu wyrażane przez środowiska narodowo-chrześcijańskie były nieuzasadnione, gdyż zapis ten wychodzi naprzeciw tendencjom światowym, nie uchybiając przy tym interesom narodowym (ale wręcz przeciwnie).

Rezultaty historycznych doświadczeń Polaków można streścić w konstatacji, iż narzucanie integracji odmiennych kulturowo społeczności metodami podporządkowania okazuje się na dłuższą metę nieefektywne.

Polska utraciła mocarstwową za Jagiellonów pozycję głównie dlatego, że zamiast kreowania Rzeczpospolitej trojga równoprawnych, wieloreligijnych narodów zwyciężyły w niej siły optujące za polonizacją i katolicyzacją.

Ale i sami Polacy okazali odporność na próby podporządkowania w czasach zaborów i ograniczonej suwerenności – zachowali tożsamość narodową i „wybili się" na suwerenność. Wybili nie po to - mówiąc słowami Adama Michnika – by po wydostaniu się spod protektoratu sowieckiego wpaść pod protektorat amerykański[4], lecz by dobijać się o partnerskie miejsce w integrującej się Europie i demokratycznym świecie.

Niezwykle istotnym czynnikiem usposabiającym do pozytywnego traktowania zjawisk określanych mianem integracji europejskiej jest fakt, iż jest to dla Polaków częścią składową procesów transformacji z monokratycznego systemu nakazowo-rozdzielczego w system demokratyczno-rynkowy.

Okazuje się to tym łatwiejsze, że los sprawił, iż Polacy należą do nacji bardziej nawykłych do zmieniania ustrojów niż większość innych społeczności byłego radzieckiego imperium. Historia sprawiła, że Polacy są bardziej od wielu innych cywilizowanych nacji oswojeni z jakościowymi przekształceniami zasad organizacji życia społecznego i zasadne jest na wpół żartobliwe powiedzenie, że „my zmieniamy ustroje częściej niż inni żony". Na wpół żartobliwe dlatego, że w istocie niższy niż w wielu innych krajach jest u nas wskaźnik częstotliwości rozwodów, a wśród przyczyn tego zjawiska – poza uznawaną w świecie urodą Polek i ich zaletami w roli żon i matek – niebagatelną rolę odgrywa fakt, iż w niestabilnym ustrojowo państwie zwiększa się skłonność do poszukiwania oparcia w stabilnej rodzinie.

Aktualne zmiany ustrojowe są kolejnymi z przeżywanych przez współczesne pokolenia w tym regionie świata. Mieliśmy bowiem po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku najpierw ustrój parlamentarno-gabinetowy, po wojskowym zamachu w 1926 roku półwojskową dyktaturę, po zniesieniu hitlerowskiej okupacji w 1944 roku próbę wypracowania polskiej wersji socjalizmu, przerwaną w 1948 roku narzuceniem Polsce stalinowskiego totalitaryzmu – nieudanym na szczęście, gdyż wedle po-

[4] Por. *Realia i moralia. Ze Zbigniewem Brzezińskim rozmawia Bartosz Węglarczyk*, „Gazeta Wyborcza" z 24-26 XII 1999.

wiedzenia przypisywanego Stalinowi radziecka wersja socjalizmu pasowała do Polski „jak siodło do krowy". Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych dokonywała się w Polsce detotalitaryzacja, w rezultacie czego mieliśmy wprawdzie ustrój monokratyczny, autorytarny, lecz o największym ze wszystkich państw radzieckiego obozu zakresie swobód, w szczególności intelektualnych. Stąd znane określenie, że Polska wprawdzie należy do „obozu" radzieckiego, jest jednak najznośniejszym i najweselszym „barakiem" w tym „obozie".

Spuentowaniem tych przemian było zapoczątkowane Okrągłym Stołem w 1989 roku przekształcenie ustroju w demokratyczno-rynkowy. Mamy nadzieję, że dla obecnych pokoleń będzie to zmiana ostatnia – i najbardziej z dotychczasowych korzystna.

Zaznanie tak wielu zmian ustrojowych bywało dokuczliwe, ale nauczyło Polaków umiejętności dostosowywania się do zmiennych warunków. Stąd też się biorą słabsze niż w innych nacjach konserwatywne opory przeciwko przekształceniom ustrojowym, cywilizacyjnym, a zatem i powodowanym przez procesy europejskiej integracji.

Główną współczesną determinantą pozytywnego stosunku do integracji europejskiej jest postrzeganie w tym przez znaczącą część Polaków przede wszystkim szansy awansu cywilizacyjnego – przezwyciężenia stagnacji i zacofania odziedziczonego po czasach podziału świata na przeciwstawne zimnowojenne bloki, szansy intensywnie przez Polaków wykorzystywanej. Polska stała się krajem otwartym na cały glob i wykorzystującym możliwości stwarzane przez to otwarcie. Podróżujący po świecie wiedzą, iż Polaków można spotkać wszędzie w wielorakich rolach: handlowców, pracowników, przedsiębiorców, turystów. I w Polsce można spotkać cudzoziemców wszelkich nacji i w wielorakich rolach - od drobnych handlarzy ze Wschodu do wielkich inwestorów lokujących się trwale w polskiej przedsiębiorczości. Wykorzystujemy dynamizujący efekt „odłożonych aspiracji" awansu cywilizacyjnego i „odłożonego popytu" na dobra konsumpcyjne (czego najwyrazistszym przejawem jest wyższy niż na Zachodzie popyt na samochody osobowe) dla przyspieszania rozwoju gospodarczego. I to sprawia, że wchodzimy w europejski i globowy rynek bardziej jako „bliskowschodni tygrys" (no – choćby „ryś"), niż jako bierny „baran" – czego świadectwem wysokie miej-

sce Polski w rankingach tempa wzrostu gospodarczego, niskiej inflacji, wysokiego zaufania u zagranicznych inwestorów.

Zakłada się, że w Polsce, jak i w pozostałych państwach Europy Środkowo-Wschodniej, integracja będzie kluczowym elementem trwającej obecnie i niedokończonej jeszcze transformacji. Jest to sytuacja odmienna niż w Szwecji czy Austrii, krajach o rozwiniętej gospodarce rynkowej i silnym społeczeństwie obywatelskim. W ich przypadku do nowych, wynegocjowanych z Unią Europejską warunków dostosowywały się od dawna ukształtowane instytucje demokratyczne i finansowe, sprawne firmy i zorganizowane grupy interesów. Integracja przebiegała w społeczeństwach o wykształconej strukturze społecznej. Oznaczała jedynie dostosowanie do niektórych nowych norm i warunków, a nie, jak w przypadku naszego kraju - głęboką zmianę polityczną, gospodarczą i społeczną.

W Polsce integracja z Unią będzie zarówno elementem zachodzących przemian, jak i ich bodźcem, siłą sprawczą zasadniczo zmieniającą strukturę społeczną, interesy oraz instytucje. Także to w istotnym stopniu różni sytuację krajów obecnie kandydujących do Unii od przyjętych wcześniej do tej organizacji. Proces głębokich zmian społecznych w Polsce, Czechach i na Węgrzech będzie się odbywał pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem czynnika zewnętrznego – *acquis communautaire*. Jest to istotna odmienność od procesów kształtowania demokracji rynkowych w Europie zachodniej, gdzie „kapitalizm dojrzewał niejako samoistnie, a nie pod wpływem silnego zewnętrznego bodźca"[5].

Wymienione wyżej motywy skłaniające Polaków do integrowania się ze Wspólnotą Europejską, wydedukowane zarówno z tradycji, jak i współczesnych interesów bezpieczeństwa i rozwoju – nie przesądzają o jednogłośnym poparciu tej idei. W Polsce nie brak obaw i oporów przeciwko procesom integrowania się z Europą i światem. Coraz bardziej powszechny i – jak się wydaje – ugruntowany jest podział na eurosceptyków i euroentuzjastów.

[5] L. Kolarska-Bobińska, *Dokończona transformacja: integracja z Unią Europejską*, [w:] *Polska Eurodebata*, red. L. Kolarska-Bobińska, Warszawa 1999, s. 373.

Eurosceptycy bardzo powściągliwie zapatrują się na wejście Polski do Unii Europejskiej, natomiast dla euroentuzjastów problemem jest tylko to, jak cel ten osiągnąć najszybciej i na jakich warunkach. Żadna z tych opcji nie jest korzystna dla sprawy integracji Polski ze strukturami zachodnioeuropejskimi.

Zmienny zakres zwolenników jednej bądź drugiej tendencji odzwierciedlają wyniki badania opinii publicznej w tej materii. Z badań tych wynika, że gdyby referendum w sprawie przystąpienia do UE było w listopadzie 1999 roku, opowiedziałoby się za nim 59% Polaków – wobec 26% przeciwnych przystąpieniu oraz 15% bez zdania w tej kwestii. Aczkolwiek wciąż przeważa poparcie dla integracji europejskiej, objawia wszelako tendencję spadkową w stosunku do lat uprzednich. W 1994 r. było 77% za przy 6% przeciw; w 1995 – 72% za wobec 9% przeciw; w 1996 – odpowiednio 80 i 7%; w 1997 – 72 i 12%; w 1998 – 64 i 19%[6].

W samej Unii większe poparcie dla członkostwa wyrażają tylko Irlandczycy (78%), Luksemburczycy (77%), Holendrzy (73%) i Włosi (62%). Poparcie Portugalczyków (59%) jest takie same jak Polaków. Zbliżony jest poziom poparcia w Grecji (54%) i w Danii (51%). Znacząco niższe niż w Polsce poparcie dla członkostwa UE odnotowują badania w Wielkiej Brytanii (31%), Szwecji (34%), Austrii (36%), Niemczech (44%), Finlandii (47%) i Belgii (47%). Przeciętne poparcie dla przynależności do Wspólnoty Europejskiej społeczności, które już do niej weszły, wynosi 49%[7].

Jak z powyższego wynika, w porównaniu do innych europejskich społeczności wśród Polaków przeważają jeszcze euroentuzjaści. Niemniej z upływem czasu rośnie liczebność polskich eurosceptyków.

Konkludując wyniki wieloletnich badań CBOS, autorka cytowanego wyżej komunikatu stwierdza: „Aprobata integracji Polski z Unią Europejską, wyrażona w gotowości poparcia jej w ewentualnym referendum, jest tym częstsza, im wyższy status społeczno-materialny badanych: wyższe wykształcenie i większe deklarowane dochody *per capita* w rodzinie, a także im większe zadowolenie z materialnych warunków życia. Stosunkowo bardziej prointegracyjnym nastawieniem charakteryzują się także ludzie młodzi – do 24 roku życia (73% zwolenników integracji).

[6] Por. B. Roguska, *Poparcie dla integracji Polski z Unią Europejską. Komunikat z badań CBOS*, listopad 1999.

[7] Por. J. Bielecki, *Nikt nie lubi Brukseli*, „Rzeczpospolita" z 27-28 XI1999.

Wśród grup społeczno-zawodowych za wejściem Polski do Unii Europejskiej najczęściej opowiadają się osoby pracujące na własny rachunek (78%), kadra kierownicza i inteligencja (73%), a wśród osób biernych zawodowo – uczniowie i studenci (74%) oraz gospodynie domowe (70%). Rolnicy są jedyną grupą, w której wyraźnie przeważa sprzeciw wobec integracji – aprobuje ją tylko niewiele więcej niż jedna trzecia (34%), odrzuca zaś ponad połowa (58%). Wśród ogółu ludności wiejskiej poziom poparcia dla integracji, choć niższy od średniego w społeczeństwie, jest wyraźnie wyższy niż wśród samych rolników (za członkostwem Polski w Unii Europejskiej chciałoby głosować 51% mieszkańców wsi, przeciw – 34%)"[8].

Te ostatnie wskaźniki są determinowane obiektywnym faktem zagrożenia statusu życiowego większości polskich rolników w pierwszej fazie integracji z UE. Polska wieś, która – jako jedyna w „socjalistycznym obozie" – oparła się kolektywizacji, opłaciła to zachowaniem przestarzałej struktury gospodarstw rolnych i metod produkcji rolnej. Z rolnictwa utrzymuje się w Polsce 25% ludności – podczas gdy w Unii Europejskiej 6%. Przeciętne polskie rodzinne gospodarstwo rolne jest o połowę mniejsze niż przeciętna w UE wynosząca 18 hektarów. Wiążą się z tym wyższe w Polsce koszty wytwarzania i niższy standard produktów rolnych. Stąd szansa na złagodzenie kosztów integracji przez dotacje z UE i zyskania na niej są realne tylko dla tej części rolników, którzy będą w stanie osiągnąć unijny poziom gospodarowania – większość odczuwa to jako zagrożenie. Aczkolwiek większość z nich egzystuje na poziomie nędzy i niedostatku, ale traktuje swój byt obecny jako zło mniejsze, bo znane i oswojone – lepsze niż związany z integracją przymus zmobilizowania się do innego, intensywniejszego sposobu życia[9].

Podobne są obiektywne motywy eurosceptycyzmu innych grup zawodowych – związanych ze „starymi" przemysłami i przestarzałymi technologiami, zwłaszcza górnictwem, hutnictwem.

Polskim euroentuzjastom zarzuca się, że podkreślają tylko same zalety wynikające z procesu integracyjnego, pomijając skwapliwie zagrożenia. Jednostronna informacja wzbudza nieufność społeczeństwa.

---

[8] B. Roguska, *op. cit.*

[9] Por. A. Nagorski, *Poland: a Bumber Crop of Despair*, „Newsweek" 29 XI 1999, s. 44-45.

Szczególnie dotyczy to grup pracowników, którzy zatrudnieni są w nierentownych gałęziach przemysłu, w niedalekiej przyszłości przewidzianych do likwidacji. Ten dychotomiczny obraz prowadzi do frustracji i niechęci do wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Na wyniki te rzutuje zapewne brak właściwej polityki informacyjnej, pokazującej jasną i klarowną perspektywę dla środowisk, które w wyniku integracji będą w jakiś sposób musiały zmienić dotychczasowe zatrudnienie, zawód, a nawet miejsce zamieszkania. Te uzasadnione lęki i obawy społeczne trzeba łagodzić, m.in. poprzez pokazywanie korzyści możliwych do osiągnięcia pomimo pewnych uciążliwości, jakie mogą być przez nich ponoszone.

Eurosceptycy prezentują dwie postawy.

Jedni, krytykując jednostronną propagandę prointegracyjną, wychodzą z założenia, że przed Polską jest jeszcze inna droga rozwoju. Jedną z propozycji jest zawiązanie alternatywnego w stosunku do Unii Europejskiej układu siedemnastu państw Federacji Narodów Środkowej Europy. Tkwi w tej propozycji silne przekonanie o możliwości samodzielnego rozwoju Polski. Koncepcja jest o tyle niebezpieczna, że propagując utopijne wizje autarkicznego rozwoju Polski, bez liczenia się z jednoznacznymi trendami globowizacji ekonomicznej, utwierdza u części społeczeństwa fobie narodowe. Swoją niechęć do czynnego poparcia integracji Polski z Unią Europejską uzasadniają zagrożeniami sprowadzenia Polski i Polaków do roli rynku zbytu i siły roboczej dla silnych i bogatych społeczności zachodnich. W konsekwencji prowadzić to może, ich zdaniem, do utraty tożsamości narodowej i kulturowej.

Jeszcze bardziej jednoznacznie zagrożenia te formułują zwolennicy drugiej postawy. Uważają, że skoro Polska nie ma wyboru ze względów geopolitycznych i jest skazana na wejście do Unii, to należy to uczynić dopiero po zreformowaniu kraju i wzmocnieniu swojej pozycji tak, aby być równoprawnym partnerem. Jako możliwe wskazują działanie polityczne zmierzające do zmiany założeń funkcjonowania Unii. Podnoszą pozorny problem kształtu przyszłej zintegrowanej Europy: czy ma to być *Europa Ojczyzna czy Europa Ojczyzn. Oczywiście zwolennicy tej koncepcji* opowiadają się za Europą Ojczyzn jako warunkiem zachowania narodowych wartości. W opcji tej dominują środowiska narodowe i chrześcijańskie, pomimo wielokrotnego już stanowiska Kościoła katolickiego opowiadającego się za jednolitą Europą. Ewidentnym tego świadectwem

jednoznaczne stwierdzenie Jana Pawła II w polskim Sejmie: „Pragnę raz jeszcze wyrazić moje uznanie dla podejmowanych konsekwentnie i solidarnie wysiłków, których celem, od chwili uzyskania suwerenności, jest poszukiwanie i utrwalanie należnego i bezpiecznego miejsca Polski w jednoczącej się Europie i świecie. Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w ogólnym procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy. Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską"[10].

Przewaga poparcia polskiej społeczności i zdecydowanie w tej materii polskich elit politycznych sprawia, że problem integracji Polski z Unią Europejską jest w zasadzie rozstrzygnięty. Przesądzony jest też w istocie zakres integracji, czyli kształt Wspólnoty Europejskiej. Wedle Andrzeja Olechowskiego „spór o przyszły kształt integracji europejskiej został wraz z decyzją o wprowadzeniu wspólnej waluty na długi czas rozstrzygnięty. Będzie to Unia »głęboka«, silnie zintegrowana, poszerzająca współpracę na kolejne dziedziny, powiększająca listę polityk koordynowanych na szczeblu wspólnoty, a nie państw narodowych"[11].

Pozostaje jeszcze określenie interesu Polski uczestniczenia w procesie integracyjnym Europy. Najczęściej podkreśla się aspekt bezpieczeństwa państwa i stworzenia możliwości rozwoju cywilizacyjnego. Polska od marca 1999 roku jest członkiem Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Wydawać by się mogło, że sprawa bezpieczeństwa narodowego została pozytywnie rozstrzygnięta. Chyba jednak nie do końca, bowiem słusznie podkreśla się integralność budowanego systemu europejskiego. Chcąc korzystać z ochrony, którą zapewnia pakt wojskowy, trzeba jednocześnie czynnie uczestniczyć w budowie silnych podstaw ekonomicznych systemu. Wspomniany już A. Olechowski trafnie zauważył, że „o tym, czy pokój będzie w Europie stanem trwałym, zadecydują nie sojusze wojskowe, ale stan stosunków między narodami: czy będą one przyjazne, kooperatywne, czy też konkurencyjne, wrogie. Jeśli Europa miałaby pozostać podzielona na niezależne, konkurujące ze sobą państwa lub związki państw, pokój zostanie wcześniej czy później poddany próbie"[12]. A przecież jednym z celów integracji Europy jest stwo-

[10] *Eurosceptycy u bram. Opinie*, „Gazeta Wyborcza" z 28 VI 1999.

[11] A. Olechowski, *Szybko, sprawnie, odważnie*, „Gazeta Wyborcza" z 31 XII 1997 – 1 I 1998.

[12] *Ibidem*.

rzenie struktur tworzących płaszczyzny mediacji i kooperacji, aby nie miała już zastosowania maksyma Karla von Clausewitza, iż wojny są kontynuacją polityki, lecz prowadzoną za pomocą innych środków.

Zasadnie wskazuje się na geopolityczne uwarunkowania polityki Polski. Położona pomiędzy dwoma potężnymi narodami, na styku dwóch kultur i cywilizacji, Polska musi – jak dowodzi historia – jednoznacznie określić swoją tożsamość i przynależność. Oparcie na szerszym kręgu wspólnotowym daje szansę zapewnienia poczucia rzeczywistego bezpieczeństwa i integralności granic. W przeciwnym razie narażamy swój suwerenny byt na niebezpieczeństwo zdominowania przez silniejszych sąsiadów, czego już wielokrotnie doświadczaliśmy. A to, jak szybko będzie przebiegał proces integracji i jakie skutki przyniesie, zależy przede wszystkim od nas samych. Czy potrafimy właściwie zaprojektować harmonijny i racjonalny rozwój oraz konsekwentnie go przeprowadzić, czy też ulegniemy różnego pokroju fobiom, zaściankowości i demagogiom.

Rozpatrując problem procesów integracji europejskiej, nie wolno przeoczyć, że stosunki międzynarodowe mają też wymiar regionalny. Współpraca pomiędzy regionami poszczególnych państw ma szczególny charakter, ponieważ dotyczy w większym stopniu ludzi, ich bezpośrednich kontaktów. Na tym poziomie nie są rozstrzygane sprawy „wielkiej polityki", ale interesy „małych ojczyzn". Stanowią solidny grunt do wielkiej polityki, gdyż umożliwiają wzajemne poznanie – nie tylko kulturowe, cywilizacyjne, ale te najważniejsze, ludzkie, nieanonimowe. Przykładem takiej współpracy może być Ziemia Lubuska, mająca rozwinięte kontakty zarówno z sąsiadującą Brandenburgią po stronie niemieckiej, jak z bardziej odległymi regionami: Abruzzo we Włoszech, Alzacją we Francji, okręgiem Gavleborg w Szwecji czy okręgiem Ribe Amt w Danii. Przy tym na uwagę zasługuje fakt wzajemnej współpracy tych samych co z Polską regionów włoskich i niemieckich. Współpraca z regionami niemieckimi i francuskimi to wyraz dobrych stosunków i celowych powiązań w ramach Trójkąta Weimarskiego.

Zasadnicze znaczenie dla współpracy przygranicznej mają euroregiony: Sprewa – Nysa – Bóbr oraz Pro Europa Viadrina. Tego typu stosunki, w których uczestniczą przede wszystkim samorządy terytorialne, skracają naszą drogę w procesie integracyjnym z Unią Europejską.

Integracja europejska dokonywać się musi nie tylko i nie głównie na szczeblu rządów i Komisji Europejskiej w Brukseli, lecz powinna przebiegać jednocześnie na wielu płaszczyznach. Musi mieć wymiar integracji personalnej milionów członków integrujących się narodów i integracji regionalnej społeczności wchodzących w skład UE wsi, miast i miasteczek.

Polska włącza się w procesy integracji europejskiej z opóźnieniem spowodowanym przez „zimnowojenne" podziały Europy i świata. Powoduje to przede wszystkim konieczność dogonienia wcześniej zintegrowanych – to ujemna tego strona. Są jednak i strony dodatnie, których nie wolno przegapić i nie wykorzystać.

Polski punkt widzenia może być przydatny we Wspólnocie Europejskiej z dwojakich powodów.

Fakt, iż włączamy się w proces integracji z opóźnieniem spowodowanym przez uprzednią przynależność do izolowanego od reszty świata radzieckiego obozu, może być użyteczny w dziele integracji. Jedną z historiozoficznych prawidłowości jest ta, iż „spóźnieni przybysze" korzystają z możności wcześniejszego rozpoznania zagrożeń i unikania błędów, jakie popełnili wcześniej startujący. Trawestując powiedzenie renesansowego poety polskiego Jana Kochanowskiego, Polacy włączający się w proces integracji z opóźnieniem mają szansę, by być „mądrzy po cudzej szkodzie". Z dotychczasowych doświadczeń Wspólnoty Europejskiej wynika, że integracja nie dokonuje się bynajmniej bezkolizyjnie. Część tych kolizji była, jest i będzie nieunikniona w procesie integrowania tak dużego i wielorako zróżnicowanego organizmu społeczno-gospodarczego. Części kolizji można było wszelako uniknąć, a wiele złagodzić. I bardzo w tym pomocne mogą być doświadczenia społeczności bardziej przez los doświadczonych – takich jak Polska.

Polski i Polaków historia zazwyczaj nie rozpieszczała. Stąd szczególnie silna jest w Polsce skłonność do świadomego i aktywnego „tworzenia swojej historii" - niechęć do zdawania się na żywiołowe procesy historyczne. Chcemy zatem i możemy stawać się uczestnikami w kształtowaniu zasad, norm i instytucji odpowiedzialnej europejskiej integracji, włączając się w ten proces nie jako „łaskawie przyjmowani, ubożsi krewni", lecz zgodnie z historycznie wypracowanym, zakorzenionym w polskiej tradycji poczuciem polskiego miejsca i pozycji w Europie i świecie: równoprawnych z innymi członkami Wspólnoty Europejskiej partnerów.